KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 5. Czwartek, 15-go Czerwca, 1899. Rok IV.

Przesilenie ministeryalne w Paryżu.

Prezydent ministerstwa Dupuy wniósł rezygnacyą, którą prezydent republiki przyjął z równoczesną jednak prośbą, aby ministrowie tak długo jeszcze funkcye swe sprawowali, dopóki nie będą zamianowani ich następcy. Powodem rezygnacyi było, że izba deputowanych przyjęła na porządek dzienny sprawy, na które się ministrowie nie zgadzali, a natomiast odrzuciła znaczną większością wnioski rządowe. Całe jednak to zamięszanie w nadsekwańskim Babylonie wykręca się około sprawy Dreyfusa, jako około osi politycznej. Radykaliści i zwolennicy królestwa radziby uczynić kozłami ofiarnymi dzisiejszego zamieszania dwóch jenerałów, na których poświęcenie nie dopuściłby nigdy Dupuy wedle ich własnego przekonania. Jenerałami tymi są, Boisdeffre i Mercier. Radykalista, niejaki Reau, postawił wniosek względem przyjęcia na porządek dzienny następującej rezolucyi: "Izba jest zdecydowana popierać tylko taki rząd, który gotów jest popierać czynnie urządzenia republikańskie i zapewnić porządek publiczny". Po przyjęciu tego wniosku 321 głosami przeciw 173 zawołali sosyaliści: "Niech żyje republika!" Ministrowie oddalili się i posiedzenie odroczono.

ZAMIARY ZOLI.

W rozmowie z paryskim korespondentem prasy londyńskiej wyraził się francuski literat Zola, znany z obrony sprawy Dreyfusa w następujący sposób: "Prowadzę wielką walkę, która jeszcze nie jest bynajmniej ukończona; dałem się wpisać do walczących; jestem gladyatorem. Nie mogę jednak nic pisać, dopóki cały ten wypadek nie przeminie, ale potem myślę napisać o sprawie Dreyfusa romans, w którym wszystko obejmę i dalsze z tego wywiodę wnioski, nie dające się jeszcze obecnie przedstawić jasno i w sposób przekonywujący. Jest to mój obowiązek, przez spełnienie którego nie spodziewam się wcale osięgnąć jakiejś korzyści. Jestem całkiem pewnym, że tu w Paryżu nie możebnością jest aresztowanie mnie pomimo bezmyślnych twierdzeń niektórych gazet, nieprzyjaznych Dreyfusowi. Zobaczymy, czy mnie francuski sąd skaże drugi raz za to, że prawdę piszę. Apeluję od Versalskiego wyroku (skazał go na areszt za publikacyą dokumentów sądowych) i sprawa przyjdzie przed całkiem inny sąd. Sądzę, iż przed końcem lata nie przyjdzie do zupełnego załatwienia tej sprawy; Dreyfusa niewinność jest uznana, ale są niektóre osoby, które muszą być ukarane, jeżeli Francya ma odzyskać własny szacunek.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA I ŹRÓDŁO.

Doraźny sąd czyli Lynch na Kubie.

Według wiadomości z Havany powieszono w San Antonio los Banos na publicznym placu niejakiego Józefa Labraget, który za czasów Weylera był ajentem tegoż gubernatora hiszpańskiego, a obecnie przybył do tego samego miejsca, gdzie naówczas znieważać miał bezbronne kobiety i zabijać dzieci. Za pojawieniem się jego poczęli się zgromadzać przyjaciele i krewni prześladowanych dawniej przez niego. Wzburzenie trwało cały dzień, a około północy otoczyły tłumy ludności dom, w którym przebywał i groziły mu. Labraget próbował umknąć i strzelając na postrach w ucieczce z rewolweru, ranił dwie osoby. Wtenczas otoczyła go ciżba ludu i powieszono go.

Zdaje się więc, że wypadek ten da Hiszpanii powód do żądania odszkodowania.

ŚMIERĆ TUŻ PRZED ZWYCIĘSTWEM.

Pogrzeb kapitana Nichols odbył się w poniedziałek 11. czerwca w Manili. Śmierć, którą udar słoneczny spowodował, zaskoczyła go 9 czerwca, w tem właśnie czasie, gdy bliskim już był zdobycia miejscowości Paranaque. Okręt Monadnock, którym kapitan Henryk Nichols dowodził, stał już od dwóch miesięcy przed tą obronną miejscowością; powstańcy ostrzeliwali takowy niemal codziennie bez wyrządzenia mu jednak szkody. Gdy 9. marca spotęgował się upał do najwyższego stopnia, chciał głównie dowodzący zastąpić okręt Monadnock innym przez wzgląd na oficerów i szeregowców, wytrzymujących tak długo podzwrotnikowy upał, lecz kapitan nie chciał opuszczać swego stanowiska przed zajęciem Paranaque i oczyszczeniem wybrzeża z powstańców na przestrzeni, sięgającej od tej twierdzy aż po zatokę Cavite.

Podczas ostrzeliwania szańców 9 b.m., osłabł kapitan w samo południe i udał się do swej kajuty, stan słabości wzmagał się tak szybko, że o 3. godz. już przytomność stracił. a o 5ej ducha wyzionął.

SPRAWA UGODY Z WĘGRAMI ZAŁATWIONA W AUSTRYI.

Cesarz, Franciszek Józef, uchylił się od stawienia warunków ugody między Austryacką połową państwa, zwaną Przedlitawią, a Węgrami i oświadczył to wyraźnie prezydentom ministerstw obu połów państwa. Dla doprowadzenia więc do skutku rzeczonej ugody musiały ministerstwa obu połów na nowo próbować tej samej roboty, która już raz nie doprowadziła do celu, wrazie nie dojścia powtórnie do skutku ugody byliby zmuszeni i ministrowie ustąpić, a w ślad za ich ustąpieniem należałoby się domyślać i rozpadnięcia się dualistycznej podstawy w Austryi. Ze strony panującego był to krok równie roztropny jak ostróżny, to też zmusił obydwa ministerstwa do stanowczych kroków w doprowadzeniu do skutku długo zawisłego kompromisu.

Pozorna uprzejmość Kubańczyków.

Nie wszystko tak jest na wyspie Kubie, jak się na pozór wydaje. Z prywatnego listu pewnego Kubańczyka, żyjącego obecnie w St. Zjed., czerpie nowojorski korespondent gazet wiadomość o zamiarach kubańskich dowódców, którzy zachowują się wobec amerykanów na zewnątrz uprzejmie. Postanowieniem jednak ich ma być wyczekiwanie dwóchletnie na ogłoszenie kubańskiej niezawisłości. Po bezskutecznym zaś upływie tego czasu mają mieć zamiar, rozpocząć napowrót dzieło niszczenia ogniem wszelkiej własności obcych narodowości na całej wyspie, jak to się już praktykowało za hiszpańskiego rządu. Z uwagi zaś, że cały majątek na tej wyspie polega na gospodarstwie plantacyjnem trzciny cukrowej i tytoniu, przeto spustoszenie za pomocą pożarów może być w przeciągu jednej nocy nieobliczone na całej wyspie, bo na obszarach pod plantacyą trzciny cukrowej pożary nie są wcale do ugaszenia.

Wielu kubańskich żołnierzy miało sobie także sprawić nowe karabiny i machety za te $75, które im amerykanie wypłacili za złożenie broni.

AGUINALDO DYKTATOREM.

Ogłoszenie się Aguinalda dyktatorem i rozwiązanie sejmu filipińskiego uważają we Washingtonie za ostatni wybieg filipińskiego spekulanta, który to miał uczynić z obawy, aby sejm nie zawarł układów z amerykanami na swoję rękę, bo Aguinaldo sam tę umowę dla siebie rezerwuje. Pytanie jednak czy to przypuszczenie uzasadnione wobec tego, iż właśnie z chwilą ogłoszenia tej dyktatury chwytają za broń i ci wyspiarze, którzy za sejmu oświadczali gotowość do uznania amerykańskiego zwierzchnictwa. Dyktatura zresztą w ręku chytrego człowieka, jakim ma być Aguinaldo, może zapalić pochodnię zawziętej wojny, a nawet uniemożebnić zbliżenie się wszelkie stron wojujących. Chcąc zaś zatknąć sztandar zwycięski na całym archipelagu, potrzeba koniecznie potroić siły zbrojne, aby było czem każdą wyspę obsadzić po zwycięstwie nad jej obrońcami.

ZDERZENIE SIĘ PAROWCÓW.

Przy wybrzeżu atlantyckiem nastąpiło 8. b.m. zderzenie się dwóch parowców skutkiem gęstej mgły w miejscowości Green Farm. Kapitanowie obu okrętów trąbili na przestrogę, lecz każdego z nich dochodził głos trąby, a raczej echo z niewłaściwego miejsca tak, iż obydwa dopiero wtenczas spostrzegli niebezpieczeństwo, gdy go już niepodobna było uniknąć. Mniejszy statek nadwyrężony tym wypadkiem, nie dawał bezpieczeństwa podróżnym, więc przetransportowano wszystkich na statek mniej uszkodzony bez szkody w życiu ludzkiem.

Bebel apeluje do kultury

I TRACI GŁOS Z TEGO POWODU.

Nad wnioskiem rządowym względem wprowadzenia kary na wybryki strajkujących robotników zabierało głos kilku deputowanych w berlińskiej radzie państwa. Z pośród tych zasługuje na uwagę głos reprezentanta socyalistycznego stronnictwa, Bebla, który wzmiankowaną ustawę nazwał największym atakiem na wolność i niezawisłość ludzkiej godności robotnika. Niepojętą rzeczą jest, mówił dalej, że w państwie cywilizowanem (Kulturstaat) mogą się ludzie ważyć, tę ohydną ustawę.... tu nastąpiło urzędowe odebranie mu głosu. Dzisiejsza więc kultura, pozbywszy się chrześciańskiego ducha w życiu narodów, próbuje gołem imieniem dominować. W imię kultury "siła przed prawem" — w imię kultury nakazują rządy zaniechać języka ojczystego podbitym ludom — w imię kultury podnosi jeden głos w interesie ubogich — w imię kultury kazują mu inni milczeć — w imię tej kultury, lekceważącej słowa Zbawiciela, dojdą wnet do nowego chrztu — krwawego, jeżeli się tak dalej kulturę pojmować będzie.

11 UCZONYCH JAPOŃCZYKÓW

dostało się do politycznej rosyjskiej rzezalni.

Według wiadomości z 7. b.m. przywiózł parowiec Empress wiadomość z Japonii o zastrzeleniu 11 uczonych japończyków przez Rosyan. Wylądowali oni na półwyspie Liao Tung, gdzie poczytali ich urzędnicy rosyjscy za szpiegów i jako takich rozstrzelano ich bez sądu. Mikado, cesarz japoński żąda natychmiastowego zadosyć uczynienia.

Wypadek tego rodzaju jest w sam raz na czasie dla objaśnienia delegatów, obradujących równoczcześnie w Hadze nad załatwianiem niesnasek państwowych za pośrednictwem sądów rozjemczych. Rosyjską politykę zdoła on lepiej wyjaśnić światu, niż wszelkie memoryały na piśmie. Rosyi potrzebniejszy dzisiaj pokój wieczysty niż któremukolwiek zaborczemu państwu, aby mogła strzelać chińczyków w Chinach, Polaków w Polsce i oprócz tego kogo się mongołom rosyjskim zapodoba na ich terrytoryum, a tanim kosztem, bo bez wojny.

PODWÓJNA UROCZYSTOŚĆ W OTIS INDIANA

W przeszłą niedzielę odbyła się podwójna uroczystość w Otis Indiana a mianowicie: srebrny jubileusz polskiej parafii, której proboszczem jest wszystkiej polonii znany sędziwy kapłan Wiel. ks. U. Raszkiewicz i prymicye nowo wyświęconego księdza Bolki. Podajemy tu tylko krótką wzmiankę o owej uroczystości gdyż szczegółowo opiszemy ją w następnym numerze Katolika.

100-letnia rocznica urodzin Puszkina.

Rosya dumna ze swego wielkiego poety, Aleksandra Sergejewicza Puszkina, obchodziła 6. czerwca w całym kraju uroczyście setną rocznicę jego przyjścia na świat. Już w r. 1880 wzniosła mu Moskwa, jego miasto rodzinne, pomnik wspaniały, w r. 1884 uczynił to samo Petersburg, a w roku 1888 poszła za przykładem tych stolic i Odessa. Obecnie jednak zebrały różne zakłady rządowe, towarzystwa i magistraty miast znaczne sumy na zakładanie stypendyj, biblitek i szkół, aby od obchodu tej ważnej pamiątki dźwignąć ogół oświaty ludu i pchnąć go niejako na nowe tory cywilizacyi w ślad za koleją syberyjską. Nawet Litwini powzięli liczne uchwały w tym kierunku częścią dla zamanifestowania swej lojalności dla rosyjskiego rządu, częścią dla oddania hołdu przywódcy ruskiej oświaty. Ostentacya na cześć oświaty licuje bądź co bądź z konferencyą pokojową. Daj Boże aby i na wschodzie Europy poczęto składać hołd dla pokoju i oświaty.

ZNOWU TRYCHNINE

znaleziono w Niemczech w amerykańskiej świninie.

Wypadki odkrycia trychniny w amerykańskiej świninie i przyaresztowania tego wiktuału miały znów zajść równocześnie w kilku miejscowościach, jak, w Bawaryi, Brunszwigu, w Hildesheim, w Altonie i w Bochum. Rozumie się, że i amerykański rzeczoznawca, profesor Stiles, będzie ten zarzut sprawdzał, aby się przekonać, czy w tym wypadku nie ma jakiego oszczerstwa, rzuconego bezpodstawnie na amerykańskie szynki, których 5000 funtów przyaresztowano w Berlinie. Kupiec odnośny oświadczył, iż zakupił je od sprowadzającego hurtownika w Altonie, który miał takowe wprost ze Stanów Zjednoczonych otrzymać.

Dziwna rzecz, iż te trychniny tylko w Niemczech od czasu do czasu regularnie odkrywają.

NOWA KURACYA SUCHOT.

Chemik francuski, Franciszek Grotte, odkrył w Paryżu sposób kuracyi suchot. Wynalazca każe uważać swój środek za niezawodny i twierdzi, że już przeszło tysiąc wyleczył suchotników, poczytanych za nieuleczalnych. Dla dowiedzenia zaś prawdziwości swego twierdzenia deklaruje się 500 suchotników w Stanach Zjedn. wyleczyć całkiem bezpłatnie. Ma on świadectwa pierwszorzędnych powag lekarskich w Europie i proponuje amerykańskiemu stowarzyszeniu lekarzów zaprowadzenie zakładów leczniczych przeciw rzeczonej chorobie. Sam zaś ma zamiar założyć kliniki w głównych punktach Ameryki Północnej, jak w Los Angeles Chicago, w Nowym Yorku i w Pekin, Ill.

Amerykańscy lekarze cieszą się już naprzód zwycięstwem, jakie im ogłosił paryżanin nad tuberkułami.

Nowy system komunikacyjny

MA BYĆ ZA DWA MIESIĄCE W CHICAGO.

Wozy tak zwane automobile, czyli własną siłą popędową zaopatrzone, mają rozpocząć ruch regularny w Chicago już we wrześniu r.b. Szczególny ten ruch zaprowadza syndykat Whitney-Widener-Elkins w połączeniu ze spółką kolei ulicznej Yerkes. Ku temu celowi nabywa wzmiankowany syndykat zakład elektrycznej spółki Liemens od Halske i przekształca natychmiast fabrykę do fabrykacyi wozów, mających krążyć niebawem po ulicach miasta Chicago, a następnie i w innych miastach, dopóki prawdopodobnie nie wyrugują z użycia dotychczasowych kolei elektrycznych, których druty zawisły, jak sieci pajęcze nad głowami przechodniów i przejezdnych.

WYKOLEJENIE POCIĄGU OSOBOWEGO.

Czterdzieści kilka osób rannych.

O 30 mil od Kansas City wykoleił się pociąg osobowy o godzinie 10 w sobotę zeszłego tygodnia. Kilka wagonów się wywróciło, przyczem doznało uszkodzeń mniejszych i większych przeszło 40 podróżnych. Pomiędzy uszkodzonymi znajdują się trzy osoby w szpitalu św. Józefa w Kansas City z małą nadzieją wyzdrowienia. Reszta potłuczonych poczytała się za szczęśliwych przy tem nieszczęściu i tych umieszczono w hotelu Savry. W stanie Wisconsin rozbiło się niemal równocześnie 13. wagonów. Wypadki kolejowe przycichły przez pewien czas i podróżująca publiczność czuła się już nieco bezpieczniejszą, lecz w ostatnich dwóch tygodniach poczyna się odświeżać stara historya i przypominać zarazem ludziom, że powinni dziękować Bogu, ile razy im się powiedzie szczęśliwie podróż odbyć, zaś w dwójnasob więcej ci, co nie muszą podróżować.

MIENIE I ŻYCIE

pochłonęły fale rzeki Colorado w Texas.

W środę zeszłego tygodnia wystąpiła z brzegów rzeka Colorado skutkiem oberwania chmury i straszne sprawiła spustoszenie. Dwie miejscowości w Texas Loba i Manardville, odległe o 90 mil od Austin, stolicy texaskiej, uległy zupełnemu zniszczeniu. W Loba utonęło 8 osób, w Manardville 17. Na szerokość jednej mili pędziły rozhukane fale z taką natarczywością po stokach gór, że uniosły ze sobą 13 domów. Tuż nad rzeką mieszkający murzyni nie zdołali ratować się ucieczką z powodu nader nagłego przypływu wody po spadzistościach gór, zwłaszcza, że wylew nastąpił w nocy. Oprócz kolorowych obywateli utonęły także dwie dziewczyny białej rasy.

Zgon polskiego kapłana.

Wśród Polonii amerykańskiej straciliśmy znów jednego pracownika we winnicy Chrystusowej. W poniedziałek 11 bm. zakończył życie doczesne ks. Guzowski, proboszcz parafii polskiej w St. Paul Minn. Wiadomość o śmieci jego doszła do wiadomości naszej tuż przed zamknięcie ram Katolika. Dla tego, nie mając potrzebnych danych, nie możemy Szan. Czytelnikom podać odnośnych szczegółów z jego życia. Wiadomo jednak każdemu, że był on wiernym przez całe życie obrońcą kościoła św. katolickiego żył i umarł niemal na stanowisku przy pracy, jako żołnierz Chrystusowy, co wystarcza tym, którzy go nie znali, aby westchnąć za jego duszę do Boga. Tym zaś, którzy go bliżej znali, zbytecznymi byłyby poszczógółowe opisy. Dla Polonii amerykańskiej jest dzisiaj strata prawych kapłanów dotkliwszą niż kiedykolwiek wobec faktu, iż i pomiędzy żywymi kapłanami mamy wielu moralnie umarłych.

Zalana kopalnia w Minnesocie.

5. czerwca panowała burza połączona z oberwaniem chmury w górniczej okolicy Minesoty, w szeregu gór Mesabe. Napływ wody do wnętrza kopalni tak się wzmógł, że pompy niemal żadnej wartości już nie miały i zasygnalizowano z wnętrzna kopalni niebezpieczeństwo. Cała osada ruszyła natychmiast ku szybowi kopalni i jakkolwiek z biedą ocalono jeszcze wszystkich ludzi, ale 6 mułów utonęło. Jeszcze tego samego dnia było 29 stop wody w kopalni, której głębokość od 200 do 400 stop na niektórych miejscach dosięga. Kopalnia ta zaopatrzona była w światło elektryczne i we wszelkie modne przybory maszynowe.

WIEŚ NEW RICHMOND, WISCONSIN ZNISZCZYŁ CYKLON.

Burza, panująca z poniedziałku na wtorek w nocy, zniszczyła całkowicie miejscowość New Richmond, Wis. Skutkiem zerwanych drutów teleraficznych trudno było o wiadomość co do tego nieszczęścia; przyniósł ją tylko ajent handlowy z Portage, Wis., niejaki J. Carroll, który bawił właśnie podczas tej burzy w miejscowym hotelu w Richmond. Według jego opowiadania wpadła lejkowata chmura w główną ulicę rzeczonej miejscowości, a ostróżniejsi mieszkańcy schronili się do piwnic, co też i ów ajent miał uczynić. Hotel poszedł w gruz jak wiele innych domów, a wśród rumowiska powstał niebawem pożar, którego płomienie, szerząc się w miarę rozrzuconego wichrem materyału palnego, oświecały widok ruin i wołających pośród tychże o pomoc.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT.

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy.............3c
W innych krajach...........2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7:00	20.00	30.00	40.00	100.00

Bulla jubileuszowa Leona XIII.

(Ciąg dalszy.)

Nie tylko sobie to przypominamy, ale nadto zdaje nam się, iż mamy jeszcze przed oczyma, jak napływały gromady pielgrzymów, jak tłum w procesyach obchodził najwspanialsze świątynie, jak kaznodzieje dawali nauki publicznie, jak najsłynniejsze święte miejsca wiecznego miasta rozbrzmiewały hymnami pocwhalnymi na cześć Boga i Papież ze swym licznym orszakiem kardynałów przedstawiał oczom wszystkich przykład pobożności i miłości chrześciańskiej. Wspomnienie tych minionych czasów tem większą budzi gorycz, gdy się zwracamy do czasów obecnych. Wszystkie te religijne akty bowiem, które odbywając się bez przeszkody przed oczyma obywatelstwa, zwykły w cudowny sposób podsycać i budzić pobożnego ducha ludu, są przy zmianie położenia rzeczy w Rzymie obecnie albo całkiem niemożliwe, albo też urządzenie ich jest zupełnie zależnem od widzimisia innych.

Ale Bóg, który błogosławi dobrym radom, udzieli, mamy nadzieję, naszym zamiarom, przedsięwziętym ze względu na Niego i Jego sławę, pomyślnego i za pełnego powodzenia. W istocie cóż mamy na celu i czego pragniemy? Zaiste niczego więcej, jak tylko wiecznego zbawienia dusz, o ile to jest w naszej mocy dostarczenia na chorobę ducha owych środków zbawiennych, które Jezus Chrystus złożył w nasze ręce. A wydaje się nam to nie tylko jako obowiązek naszego apostolskiego urzędu, ale także jako potrzeba obecnego czasu. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby nasze stulecie było bezowocnem pod względem dobrych dzieł i cnot chrześciańskich. Przeciwnie, pomocy Bożej należy zawdzięczać, że istnieje wiele doskonałych przykładów w tym względzie. Nie ma żadnego rodzaju cnoty, w którejby się wielu nie odznaczało, gdyż jest to niewyczerpaną i stałą właściwością chrześciańskiej religii, nadaną jej przez Boga, że wytwarza i podtrzymuje cnotę. Jeśli zaś zwrócimy oczy na okół i przyjrzymy się przeciwnej stronie, ile tam spotkamy zaślepienia, ile błędów, ilu ludzi, dążących ku wiecznej zgubie! Boleśnie ściska się serce nasze na myśl, że tak wielu chrześcian, znęconych rozwiozłością myśli i czucia, poi się trucizną fałszywych nauk i tak ku swemu nieszczęściu odpycha od siebie wielkie dobrodziejstwo wiary.

Tem tłómaczy się opór przeciw życiu chrześciańskiemu i szerzenie się niemoralności, oraz tak silne, nienasycone pragnienie dóbr doczesnych i całkiem od Boga odwrócony, a jedynie ku ziemi skierowany sposób myślenia. Nie można oddać słowami tego, ile szkód wyniknęło już z tak zatrutego źródła nawet dla podstaw ludzkiego społeczeństwa. Albowiem tak bardzo rozszerzona obecnie oporność umysłów, zazdrosne tendencye mas ludowych, grożąca niepewność położenia i szerzenie się strasznych zbrodni są dla tego, który badał ich przyczyny, niczem więcej jak tylko wyuzdaną niekrępującą się żadnymi prawami walką o posiadanie i o użycie dóbr doczesnych.

Jest więc bardzo ważnem dla publicznego i prywatnego życia, aby ludziom przypomnieć ich obowiązki, zbudzić umysły ich ze snu i napomnieć tych wszystkich nieoględnych, którzy — powiedzieć możemy, każdej godziny wystawiają się przez swoję lekkomyślność i zarozumiałość na niebezpieczeństwo utraty owych niezmiennych i niebiańskich dóbr, dla których w gruncie rzeczy urodziliśmy się.

A i ten cel ma święty rok na względzie; kościół bowiem jako troskliwa matka, pomna tylko swej wrodzonej dobroci i miłosierdzia, usiłuje przez cały ten czas miłością i wszelkimi środkami, jakimi rozporządza, nakłonić umysły ludzkie do wejścia w siebie i w każdym poprzeć dzieło pojednania przez pokutę, jako reformatorkę życia. Tą myślą natchniony pomnaża modlitwy, podnosi ich gorącość, stara się przejednać obrażony majestat Boga i zdobyte obfite dary Boże. Otwiera on szeroko skarby odpustów, których rozdział jemu jest powierzony i zaprasza całe chrześciaństwo, aby się oddało nadziei odpuszczenia grzechów pomne tylko na to, aby nadmiarem miłości, łagodności i najuporczywszy umysł przezwyciężyć. Dla czego więc nie mielibyśmy, jeżeli to Bogu jest miłem, liczyć na obfite i dzisiejszym stosunkom odpowiednie owoce?

"Tem odpowiedniejszem przedstawia się rozporządzenie nasze, że niektóre nadzwyczajne uroczystości, o których wiadomość powinna być dostatecznie rozszerzoną, posłużą do tego, by w pewien sposób obchodzić koniec XIX i początek XX stulecia. Mamy tu na myśli objawy czci, jaka z tej okazyi ma być oddawana Chrystusowi, Zbawicielowi we wszystkich częściach świata. Dla tego nie szczędziliśmy naszego przyzwolenia i naszej pochwały dla tego dzieła pobożnego, przygotowanego z prywatnej strony. Cóż bowiem świętszego i zbawienniejszego można było przedsięwziąć? Wszystko, czego człowiek głównie pragnąć, kochać, spodziewać się i szukać powinien, spoczywa w jednorodzonym Synu Bożym, ponieważ On jest naszem zbawieniem, naszem życiem, naszem zmartwychwstaniem. Chcieć Go pominąć, znaczyłoby to samo, co chcieć pogrążać się w zatracenie. Jakkolwiek więc chwała, hołdy, objawy czci i dziękczynienia, jakie należą się Jezusowi Chrystusowi, nie milkną nigdy, lecz raczej powtarzają się wszędzie bez przerwy, to jednakże żadne dziękczynienie, żaden objaw czci nie może być tak wielki, aby Mu się nie należał jeszcze większy. A czy jest dalej tylko niewielu, którzy niepomnem i niewdzięcznem sercem Panu, utrzymującemu ich, odpłacają wzgardą zamiast przywiązaniem, występkami zamiast dobrodziejstwami? Bez wątpienia znajduje się życie bardzo znacznej liczby w sprzeczności z Jego przykazaniami i przepisami i świadczy o niegodziwej i w najwyższym stopniu niewdzięcznej woli. Co powiedzieć na myśl, że nasze czasy widziały i to nie raz jeden, jak znowu zjawiło się bluźnierstwo Aryusza o Bóstwie Chrystusa Pana? A zatem, zbierzcie odwagę wy, którzy pobożności ludu przez tę nową, wielce chwalebną propozycyą dodaliście bódźca; należy ją tak urzeczywistnić, aby nic nie mogło przeszkodzić przebiegowi jubileuszu i oznaczonych uroczystości.

Ten pierwszy objaw wiary i pobożności katolickiej musi przedewszystkiem uwydatnić nasze oburzenie przeciw tym wszystkim bezbożnościom, które w naszych czasach wywołano i popełniono; musi on dalej publicznie wynagrodzić niegodziwości, jakie się zwracały przeciwko boskiemu majestatowi Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza publiczne zniewagi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odjazd Mickiewicza za granicę

I POBYT JEGO NA OBCZYŹNIE.

Gdy przyszło Mickiewiczowi Moskwę opuścić, urządzili rosyjscy wielbiciele dlań ucztę pożegnalną, w czasie której Eugeniusz Bariatyński, w obec sproszonych na ten obchód literackich i artystycznych znakomitości, wnosząc zdrowie naszego wieszcza, w następujących odezwał się słowach: "Nie naśladuj innych, wieszczu; wszak tyś wielkością swą wielki. Dla Izraela i piewcy jedno prawo: nie będziesz czcił cudzych bogów. Kiedy Cię, natchniony Mickiewiczu, zastaję u nóg Byrona, myślę wówczas: pokorny wielbicielu, powstań i pomnij, że sam jesteś bogiem!" Poczem wręczono Mickiewiczowi puhar srebrny z wyrzniętymi nazwiskami biesiadników, na tej uczcie obecnych.

Po Moskwie przychodzi kolej na Petersburg; i tam bardzo przychylnego doznaje wieszcz nasz przyjęcia. Poeta rosyjski Żukowski zaklina, by mu Mickiewicz pozwolił swe poezye przetłumaczyć na język rosyjski. "Rosyanie, pisał wówczos Adam do Odyńca, gościnność rozciągają aż do poezyi i przez grzeczność dla mnie, tłumaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelnych pisarzów. Już widziałem sonety rosyjskie w guście moich. Oto wóż sławy dosyć dla obudzenia zazdrości, chociaż ta sława wychodzi często z poza stołu, przy którym jedliśmy i pijali z rosyjskimi literatami. Miałem szczęście zyskać ich względy. Mimo różnych mniemań i partyj literackich ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni." W Petersburgu bywał Mickiewicz dużo w świecie. We wszystkich salonach wdzięki niewieście i urok muzyki dodawały fantazyi poecie. Uczuwał wprawdzie czczość tego salonowego życia, tak oddalonego od dawnych marzeń wielkości w poświęceniu i wielkości w czynie, ale z jednej strony więziły go złote łańcuchy kobiecymi ukute rękami; z drugiej, nie mógł być ujęty uznaniem, niemal czcią, którą go najznakomitsi ludzie w Petersburgu otaczali. Puszkin przetłómaczył w owym czasie na język rosyjski "Trzech Budrysów", "Czaty" i początek "Konrada Wallenroda." Że "Konrad Wallenrod" mógł być napisany i wydrukowany w Petersburgu, świadczy wymowniej od wszystkiego, ze Mickiewicz w przyjaznem i dla geniuszu jego sympatycznem żył otoczeniu. Do natchnienia nikt się zmusić nie potrafi. Muszą duchowe odpowiadać temu warunki. Czytając opis pobytu Mickiewicza w Petersburgu i Moskwie i przyjęcia, którego wszędzie doznawał, nie można nie pomyśleć w duszy, ile od tego czasu popłynąć musiało żółci, łez i krwi, żeby to ówczesne przyjazne usposobienie dla Polaków zamienić na otchłań bezdennej nienawiści pokrzywdzonych i nienawiści krzywdzących. Wracając się raz jeszcze do Puszkina, niech mi wolno będzie podać tutaj, cztero-wiersz Mickiewicza na prośbę rosyjkiego poety improwizowany, z okoliczności kilku płatków śniegu spadłych na gors jednej z obecnych w ogrodzie dam. Z tym ślicznym wierszykiem nie spotkałem się nigdzie, nie pamiętam, czy się w dziełach mistrza znajduje; w każdym razie mało jest znany i podając go w swojej książce, miłą pan Chmielowski czytelnikowi sprawił niespodziankę.

Na twą pierś białą padł śniezek biały
I bielszym od niej się mienił;
Lecz w krótce poznał błąd swoj zuchwały,
I z żalu w łzę się przemienił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Historya architektury za Piastów.

(Dokończenie.)

Historya nasza zachowała nam nazwiska dwóch polskich architektów: Oktawiana Wolcnera, krakowianina, któro około roku 1550. budował co do murów i kamieniarstwa kościół Wszystkich Świętych we Wiedniu, dzisiejszy kościół św. Szczepana — i pałac ks. Wacława z Tenczyna, syna Andrzeja z Tenczyna, wojewody krakowskiego, a żył za Kazimierza W. i miał budować zamek we Włodzimierzu na Wołyniu, na co ten król 600 grzywien przeznaczył.

Kościoły, budowane za Piastów, zachowały się do naszych czasów; zamki i domy poniszczały; z domu dość skromnego, który sobie Kazimierz W. zbudował w Łobzowie, tylko kawałek muru pozostał. Lecz architektury wiejskiej ślad zachował się może w dworkach wiejskich szlacheckich, które mają właściwe sobie rysy, w żadnym innym kraju nieznane. Może to będzie jedyna architektura prawdziwie polska, która dziś znika, gdy każdy chciałby mieszkać w pałacu greckim, a pamięć tej zaniedbanej, nie dostrzeżonej przez rodaków architektury, ochronił w drzeworycie Anglik Laudon w swojej historyi agronomii. Czyli tak i za Piastów budowano, któż o tem z pewnością dowiedzieć się może? zwłaszcza, że te domy, obyczajem słowiańskim z drzewa, choć najczęściej modrzewiowego budowane, czas i ogień pożarły. Ale że tak być mogło, domyślać się można przynajmniej z tego, iż budownictwo wiejskie tak, jak wszystko na wsi, nie tak łatwe do zmienienia. Cokowiekbądź, jeszcze podobno w ziemi sanockiej, na Żmudzi i po innych miejscach ustronnych, natrafić można dworki, co godniejsze są rysunku i litografii, niż pałacyki niby greckie, które przypominają owę rzeczkę Krasickiego, co chciałaby płynąć, ale bez wody nie może.

Słowianie sypali dla swoich bohaterów i książąt ze ziemi pomniki, jak między innymi świadczą mogiły Krakusa, jedna na Lasocie pod Krakowem, a druga pod Krakuszowicami niedaleko Bochni. Gdyby nawet te mogiły i z innych zupełnie sypane były powodów, jak chce Chodakowski, zawsze są owych wieków pomnikiem.

Najsławniejsze bożyszcza słowiańskie były drewniane, ale olbrzymiej wielkości. Drobniejsze bogi robili z kruszcu, wtykali na żerdzie i tak na wojnie nosili. Świątynie ciemne i ciasne były rzeźbą i malowaniem ozdobione, mianowicie zewnątrz.

Za Piastów chrześciańskich kwitły już w Polsce sztuki piękne. Gallus powiada, iż po śmierci Mieczysława, syna Bolesława Szczodrego, młodzieńca pełnego nadziei, sztukmistrze i inni rzemieślnicy robotę rzucili.

We Wiślicy, jednem z najdawniejszych miast polskich, stał jeszcze za czasów Bakona kamień, na którym były wyryte romansowe dzieje Heligundy i Walkierza.

W jednej kaplicy katedry poznańskiej były obrazy króla Przemysława i królowej, które w roku 1371 rozwalona piorunem wieża zniszczyła. Kazimierz Wielki darował do biblioteki kapituły krakowskiej "decretalium liber", na którego pierwszej stronnicy była miniatura tego króla jeszcze młodego, z gołym mieczem w ręku.

W aktach radzieckich Krakowa z XIV. wieku, znajdujemy często o malarzach wzmiankę. I tak z roku 1379 czytamy umowę malarza Mikołaja przed urzędem radzieckim o malowanie sklepienia w kościele Panny Maryi.

Kazimierz Wielki przyozdobił kościoły i gmachy w zamkach sztukateryą i malowidłami. Kościoła katedralnego cały strop gwiazdami złotymi przyozdobił na dnie błękitnem z czego dotąd tylko strop w kaplicy św. Krzyża się zachował nadto zamek krakowski malowidłami i groby królów polskich w Poznaniu, w ziemię zapadłe podniósł i odświeżył.

Jeszcze dziś z lubością patrzymy na malowidła w pozostałych trzech oknach kościoła Panny Maryi w Krakowie. Te okna wyobrażają szczegóły pisma św.; na jednem widać jakby na wysokości niebios wyrażone wszystkie cuda i tajemnice żywota Chrystusowego; na drugiem Zmartwychwstanie Zbawiciela świata, objawienie się uczniom, Wniebowstąpienie itd. Na trzeciem smutek i boleść Matki Boskiej aż do jej Wniebowzięcia. Jedenaście takich okien za Kazimierza Wielkiego robionych, przetrwało panowanie Jagiełłów i trzech Zygmuntów. Z czasów Bolesława Chrobrego tylko drzwi miedziane w katedrze gnieźnieńskiej się zachowały. Drzwi te zabrał Chrobry z Kijowa i nimi kościoł gnieźnieński przyozdobił. Podług niektórych, zdobyli Rusini te podwoje greckiej roboty w Chersonie, gdzie było wiele kościołów greckich. Tadeusz Czacki rozumiał, iż na nich wyobrażona historya męczeństwa św. Wojciecha.

Z pomników snycerstwa i rzeźby nie wiele z czasów Piastowskich posiadamy. Trzech Piastów, Bolesława Kędzierzawego, Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego pomniki zniszczały r. 1306, kiedy kościół katedralny na Zamku krakowskim aż po ziemię zgorzał. Z pomnika jakiegoś Władysława, wodza z familii Piastów, który umarł na dziesięć lat przed Bolesławem Wstydliwym, tylko wierzch w kościele Franciszkanów widzimy.

Najdawniejszy pomnik jest Władysława Łokietka.

Idąc od drzwi skarbca kościelnego, mówi ks. Franciszek Jezierski, najpierwej spotykają oczy grobowiec Władysława Łokietka, niegładko wyrobiony posąg w znak leży; oznacza pamiątkę pogrzebu tego monarchy; niezgrabny sposób wyrobionego nagrobka, dla tegosamego, że brzydki, jest piękny, bo jest szczerym zabytkiem prostoty owego wieku. Stanąwszy nad tym grobem, przyszła mi na pamięć osnowa wszystkich przypadków tego króla; był on synem Kazimierza, księcia kujawskiego, wnukiem Konrada Mazowieckiego, prawnukiem Kazimierza Sprawiedliwego, a praprawnukiem Bolesława Krzywoustego. Spadkiem krwi należało mu się królestwo, otrzymał je i pisał się dziedzicem polskim; stałość jego serca i dzielność umysłu, zdaje się że zmordowała niestateczna w odmianach fortuna, trzy razy wyzuty z tronu, trzy razy do niego powrócił, doznał on śliskiej przychylności osób, ujętych dobrodziejstwami swoimi; nieszczęścia przyuczyły go do odwagi i męstwa, uczyniły mu poufałość tyle razy z niebezpieczeństwem, połączone otworzyły mu oczy na poznanie charakteru swoich Polaków i na poznanie swoich własnych przywar. Pamiątką jego męstwa jest zwycięstwo, odniesione pod Płowcami.

Kazimierza W. pomnik z marmuru czerwonego w stronie przeciwnej postawiony, wyobraża tego króla leżącego; w twarzy zachowano podobieństwo, jak świadczy Długosz.

Hanko, młynarz z Brześcia, i drugi młynarz byli nader biegli w sztuce strzelniczej i r. 1376 z Władysławem, księciem gniewkowskim działami ognistymi bronili Złotoryi.

Muzyka była od dawna ulubioną słowiańskich ludów zabawą, namiętnością; a ta do muzyki skłonność przeżyła w Czechach różne koleje losów i wieków. I Polacy kochali się w muzyce. Gallus powiada, że po śmierci Bolesława Chrobrego po gospodach nie odzywały się lutnie w czasie żałoby. Anna Gedyminówna, żona Kazimierza Wielkiego, tak polubiła polską muzykę, iż gdy jechała konno czy w kolebce, zawsze ją poprzedzała huczna muzyka i śpiewacy. Wreszcie muzyka kościelna na wzór włoskiej się kształciła.

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazają z końcem roku, a to aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jedną księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Amalia Hohenester

(cudowna lekarka.)

(Dokończenie.)

Wyszedłszy od Amalii, udał się ksiądz M. do wskazanego mu pokoju i tam zaczął się oddawać przepisanej kuracyi. Tak upłynęło dni trzy. Dnia trzeciego, gdy Amalia odwiedzała podług zwyczaju swoich pacyentów i naszemu księdzu, pozwoliła już pijać kawę, czego w pierwszym dniu wzbroniła. Wtedy ks. M. zapytał, czy ona uważa, że mu lepiej? Na to usłyszał odpowiedź: "Gdyby nie było lepiej, nie byłbyś ksiądz już w zakładzie". Po tych słowach zaordynowała pewne środki i odeszła, obiecując go znowu za dni parę odwiedzić.

Takim sposobem przebył ks. M. w zakładzie Mariabrun trzy tygodnie, po upływie których uczuł nadzwyczajną ulgę. Przestał już pluć krwią, oddech był łatwiejszy; słowem polepszenie zdrowia jeżeli nie zupełne, to nader znaczne. Ponieważ to była pora dość już późna, bo początek września, a ks. M. miał pewne obowiązki o tej porze w swej parafii, musiał więc choć z niemałym żalem opuścić zakład leczniczy. Przed odjazdem jeszcze, widząc się z Hohenester, zapytał ją, czy ma jeszcze przyjechać na rok przyszły, wtedy odebrał odpowiedź, że może przyjechać w końcu Maja. Odjeżdżając przypuszczał ks M., że koszta leczenia i utrzymania w zakładzie będzie musiał zapłacić sowicie. Jakże się zdziwił, gdy mu podano rachunek, na którym stało tylko jego imię i nazwisko, inne zaś rubryki były puste, stąd wypadało, że nic nie ma do zapłacenia.

Znacznie pokrzepiony na zdrowiu, pełen wdzięczności dla Amalii Hohenester, opuścił ks. M. Mariabrun, powracając do swej parafii. W przejeździe przez Lwów opowiadał nam właśnie o tem swojem uleczeniu i o całym zakładzie Mariabruńskim, jak również o samej Hehenester.

Oto, co jeszcze usłyszeliśmy od ks. M. a co może nam blizej dać poznać owę cudowną lekarkę,

Amalia Hohenester, rodem Bawarka, zamężna, liczy — jak to mówiliśmy — lat około 50. Sławy cudownej lekarki używa od lat kilkunastu dopiero. Dawniej była ona przy jednym ze szpitalów i wtedy to już zdradzała wielkie zdolności lekarskie. Szczególny okazywała dar odgadywania cudownych skutków leczniczych pewnych, nieznanych nikomu roślin. Czując w sobie zdolności leczenia innych, opuściła szpital i poczęła na własną rękę praktykę lekarską pomiędzy ubogimi. Środki, przepisywane przez nię pomagały każdemu, stąd liczba udających się do niej po radę wzrastała z dniem każdym tak, że doszło do uszu władz rządowych lekarskich. Władze te wmięszały się w to, zakazały jej stanowczo leczyć, a gdy Amalia zakazu nie usłuchała, poczęto ją więzić i nakładać na nię kary pieniężne.

Zdawało się, że Hohenester, doznając tak uporczywego prześladowania ze strony władz rządowych, zaniecha zupełnie swej praktyki lekarskiej. Stało się jednak przeciwnie. A posłużyła ku temu następująca okoliczność. Jeden z bardziej wziętych lekarzy wpadł w ciężką chorobę. Przyjaciele robili co mogli, aby go powrócić do zdrowia. Daremnie jednak, nic mu poradzić nie mogli. Tak więc ów doktor słabnął z dnia na dzień coraz bardziej, a jako lekarz jawniej niżeli kto inny widział szybkie kroki choroby. Dowiedziała się o nim nasza pani Amalia. Udaje się do konającego prawie doktora i prosi go, ażeby zechciał użyć lekarstw, jakie mu ona da od siebie. Doktor ani słuchać nie chciał, żeby miał używać babskich leków. Wtedy Amalia przedstawia mu, że czy tak, czy tak umrzeć musi, niech więc choćby na żart usłucha jej porady. Doktor po długim jeszcze oporze zgodził się wreszcie i zaczął się leczyć stosownie do rady Hohenester. I o dziwo! po paru tygodniach przyszedł całkiem do zdrowia. Wtedy musiał uwierzyć w cudowną lekarkę. I nietylko uwierzył. Pierwszy namówił ją, ażeby otworzyła zakład, a on da firmę swoję lekarską, aby rząd nie mógł stawiać jej przeszkód w leczeniu. Tak się też stało.

Odtąd Hohenester poczęła bez obawy na wielką skalę swoję praktykę lekarską. A gdy każdy prawie odchodził od niej ze zdrowiem, sława doktorki poczęła się szerzyć nietylko na Bawaryą ale i na całą Europę. Jak opowiadają, miało kilka osób z panujących domów w Europie doznać uleczenia za poradą Amalii. Twierdzą, że ś.p. Cesarzowa austr. leczyła sie u niej i jej zawdzięczała wyzdrowienie, za co przez wdzięczność zukupiła dzisiejszy Mariabrun z pałacem i darowała go na własność Hohenester. Żona W. ks. Konstantego (brata cara moskiewskiego) także przez Amalią uleczoną była i w darze wybudowała w Mariabrun nowy pałac zwany "Fuerstenhaus". Wielka przytem liczba innych osób doznała tu uzdrowienia, a każdy przez wdzięczność dla lekarki zostawiał w Mariabrun jakieś pamiątki, stąd owe liczne tu pałacyki, kaplica, studnia z Matką Boską, wspaniałe altany it.d.

Amalia Hohenester, pomimo że nie jest już pierwszej młodości, oddaje się z całą siłą młodzieńczą swemu zatrudnieniu. Świt zastaje ją już na nogach, gdyż przed wschodem słońca zajmuje się przygotowaniem lekarstw dla swych chorych, a lekarstwa te ze samych ziół przyrządzane. Od 7 do 9 rano odpowiada na zapytania, przysłane jej listowną drogą. Od 9 do 12 w południe odwiedza chorych w zakładzie swoim. A trzeba powiedzieć, że pomiędzy swymi chorymi nie robi żadnej różnicy; obchodzi ich wszystkich porządkiem. Opowiadają, że kiedy tu przyjechał feld-marszałek rossyjski, książę B..., posłał do Amalii swego lokaja, ażeby zaraz przybyła do niego. Amalia przez służącego kazała księciu oznajmić, iż go odwiedzi, gdy kolej nań wypadnie. Po obiedzie od 2 do 6 — jak wiemy — Hohenester przyjmuje u siebie chorych, których liczba od 30—40 codzienie zasięga jej rady lekarskiej. Trzeba nadmienić, że każdy, pierwszy raz będący u Amalii, musi okazać jej flaszeczkę z moczem. Resztę czasu poświęca Amalia na inne potrzeby chorych, dogląda sama bowiem wszystkiego pamięta o każdej wygodzie swoich pacyentów.

Leczący się w zakładzie, podzieleni są na trzy klasy, stosownie do tego, ile kto płaci w czasie swego pobytu. Cena jednak tych klas nie jest bynajmniej wygórowaną, można śmiało powiedzieć, że nawet nader tanią. Widocznem jest, Hohenester nie pragnie zysków, dba tylko o to, aby nie traciła, choć swoją drogą ubodzy nietylko lekarstwa ale i całkowite utrzymanie w zakładzie dostają za darmo. To też, gdy Amalia jedzie do kościoła, tłumy niezliczone ubogich, chorych i tych, co już zdrowie przez nię odzyskali, otaczają jej pojazd. Zakład może pomieścić tylko 300 osób naraz, stąd nieraz trzeba dość długo czekać, zanim się do niego dostanie. Pomimo to, że nie zawsze łatwo się dostać do Mariabrun, ciągły tam napływ; tak n.p. od maja do września w roku zeszłym przeminęło się tam chorych przeszło 6 tysięcy. I tak bywa co roku. A jednak, któżby uwierzył: Hohenester tego tak dalece zapamięta, kogo raz zobaczy u siebie, że po roku nawet poznaje tych, co się u niej choćby krótko leczyli.

Do tych wszystkich przymiotów Hohenester, trzeba dodać jeszcze najważniejszy, że jest gorliwą katoliczką, miłosierną nadzwyczaj, słodką i ujmującą w obejściu, a wreszcie sumienną w najwyższym stopniu, gdy jej przyjdzie wypowiedzieć choremu stan jego zdrowia, kuracyi się nie podejmuje. O ile jednak jest łagodną zwykle, o tyle znowu surową, gdy który, pod jej opieką lekarską zostający, w czemkolwiek wyłamuje się z pod jej przepisów. Wtedy nieposłuszny wyjeżdżać musi natychmiast ze zakładu i Amalia już o nim słyszeć nie chce.

Ceny targowe.

Mięso.

Wieprzowina w beczkach	$8.25—$13.50
Wołowina w beczkach	9.50 — 12.25
Wędzona szynka	8c funt
Wędzona wołowina	9½c do 12c funt
Osolona wieprzowina	7c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt
Owoce.	
Jabłka zimowe zwykłe	1.00—6.00 beczka
Ananasy tuzin	2.50
Banany wiązka po	1.25
Kalifornijskie gruszki	2.50—2.75 paczka
Cytryny po	3.00—3.50 paczka
Daktyle perskie po	4½c za funt
Daktyle świeże	9c funt
Figi	20c funt
Kalifornijskie	13c funt
Orzechy w miękkiej łupinie	5c funt
Orzechy kokosowe za 100 funt.	$3.—3.50
Orzechy brazylijskie	7c funt
Orzechy włoskie	11c funt
Pomerańcze	4.00 paczka buszlowa
Jarzyny.	
Kapusta kiszona	3.00 beczka
Ziemiaki	55c buszel
Ziemiaki słodkie	3.50 beczka
Bób	1.24 buszel
Groch	85c buszel
Soczewica	4c funt
Buraki	40c buszel
Jarmuż	25c tuzin
Rzodkiew	35c tuzin
Pietruszka	12c tuzin
Ogórki	15c tuzin
Grzyby	35c funt
Pomidory sześć koszy	3.25
Mąka pszenna	5.00 beczka
Drób.	
Kury żywe po	10c funt
Indyki po	9c funt
Kaczki	8½c funt
Gęsi	9c funt
Gołębie	1.50 tuzin
Nabiał.	
Masło świeże	19c funt
Masło drugorzędne	18c funt
Masło imitowane	16c funt
Jaja	14c tuzin
Ser	11c funt
Ser szwajcarski	13c funt

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

IV.

"Mury w gruzach, na miejscu zamkowego gmachu
"Sterczy nędzna karczemka bez okien i dachu;
"Tam na popasie z nudy rozważać począłem
"Miny i mowy ludzi siedzących za stołem".
Adam Mickiewicz. (Popas w Upicie.)

Przy wielkim stole, zastawionym flaszami wódki i miodu, siedział we środku szlachcic Zaręba, przy nim młody Załyński z pod Łukowa z jednej, z drugiej strony Puchała od Częstochowy, ważną zajęci Rozmową.— W jednym rogu dalej, rozparty kiwał się nad kwaterką wódki pan majster jak go nazywano, szewc z Denkowa, który ze zapałem wykrzykiwał i pięściami nawet chciał dowodzić innym, że jest najstarszym majstrem, bo z dziada, pradziada szewcem, a inni to nowicyusze, bo zaledwie mogą wywieść, że z ojca szewczami zostali. Resztę stołu osiedli wieśniacy już dobrze podpici i kilku żydów z kramami, co właśnie zbywszy korzystnie towary. wracali z jarmarku. Telembskiego uprzejmie i z uszanowaniem przyjął arendarz, a żona jego fartuchem wytarła ławę przy kominie i zapraszała do zajęcia miejsca. Usiadł w milczeniu, przysłuchując się tej wrzawie karczemnej.

— A wiesz co wason, rzekł młody Załyński do Zaręby, że to nie bajki i jać tam niedaleko mieszkam.

— Ja nie zapieram tego odpowiedział Zaręba, tylko byłoby o tem głośniej słychać.

Daję wasanu rękę i przysiądz gotów jestem, Szwedzi z Biały chcieli napaść kościół Pauliński w Lesznie, a to wioseczka o milę od Biały, klasztor tam wielki murowany, ogromne organy, a piszczałki takie grube, że ja bym się, jak wdzieję nowy kożuch, w każdej obrócił.

Na te słowa wszyscy uwagę zaczęli zwracać i ruszać głowami na znak podziwienia, sam pan majster umilkł i spluwając co chwila: to prawda, to prawda powtarzał. Załyński widząc, jak go całe zgromadzenie słucha, z większym zapałem ciągnął opowiadanie.

— Bogactwa wiele, bo tam każdy pan, szlachcic i chłop nawet, doznawszy jakiego cudu, zostawiali vota, Szwedzi ułakomili się i pod wieczór ruszyli, byli już blisko klasztoru, aż tu na grobli zastępują im rycerze, a wszystko białe żupany miało, czem przestraszeni uciekli. — Smielsi jednakże przespawszy noc wlesie, rano wpadli do klasztoru i zaczęli rabować, ale ich niewidoma siła powyrzucała oknami. Na pamięć tego pomalowane obrazy i każdy je w kościele widzieć może.

— A dawno to zapytał Puchała.

— Niema kwartału odpowiedział Załyński, to niedaleko ode mnie, siedem mil tylko, nieraz tam na odpuście bywaliśmy.

— Nic dziwnego, rzekł Zaręba, pokręcając siwego wąsa, toć Matka Boska za mojego ojca, odpędziła najprzód Szwedów od Częstochowy, a niedługo z całej Polski, może i teraz będzie naszą Patronką, bo co źle idzie, to źle, nasz król uciekać musi. Warszawę Szwedzi zajęli, i nikt się tej "żelaznej głowie" oprzeć nie zdoła.

— To kłamstwo! zawołał z gniewem w milczeniu siedzący dotąd w rogu stołu młody szlachcic, którego nikt nie znał. Na "łeb żelazny", mamy kordy żelazne mężne serca i pewne ręce; pan starosta Szmigielski pokazał, że można bić i pobić Szwedów.

Wszyscy spojrzeli na niego, był to młodzieniec zaledwie 20 lat wieku liczący, wysoki, silnej postaci, twarzy przyjemnej. Miał na sobie granatową bekieszę, pod nią kaftan łosi, pas takiż z dwoma pistoletami, przy boku wisiała krzywa Augustówka. Na głowie z czarnym barankiem karmazynowa Konfederatka.

Telembskiego zwrócił także uwagę na siebie, zbliżył się więc do niego.

— Mój bracie, zapewne wiecie, gdzie się pan starosta obraca.

— Dla mężnych i poczciwych nie daleko. dla tchórzów i zdrajców za daleko.

Telembski porwał go za rękę i kilka słów rzekł z cicha, młodzieniec ocknął ze zapału, uchylił czapki i wyszli razem z izby.

— Co to za ptaszek opryskliwy, rzekł Zaręba. czy go nie znacie?

— Nikt go nie zna, odpowiedział arendarz.

— To prawda, to prawda! pomruknął spluwając pan majster.

— Może to szpieg szwedzki. zawołał Puchała.

— To prawda! to prawda! pomruknął znowu pan majster.

Ta uwaga trafiła wszystkim do przekonania. — Puchała Załyński i kilku innych, porwało się od stołu i pobiegli do stajni — Żerwał się żwawo z początku i pan majster, ale nie mogąc się na nogach utrzymać, usiadł jeszcze prędzej, ciągle spluwając; spoczął chwilę. dobył z krótkim cybuchem fajki i znowu się podniósł. — Z wielką biedą wytoczył się przecież na środek izby, ale dalej iść nie mógł, rozkraczył nogi, a nie wiedząc co ze sobą robić, zaczął przyśpiewywać kaczkowatym głosem:

"Nie wiecie chłopaki jak dziewczyny dostać,
"Skłonić się matuli po gorzałkę posłać".

Tupnął dla taktu nogą w podłogę, stracił przez to równowagę i potoczył się aż do komina. Szczęśliwym to wszakże można nazwać dla niego trafem, żeby nie ten skok nagły, byłby nie doszedł tak prędko do komina, ani mógł zapalić nałożonej fajki.

Tymczasem Puchała, Załyński i ci wszyscy co wybiegli do stajni, wrócili.

— Uciekł nam ptaszek. uciekł, zawołał Puchała, wyślizgnął nam się z ręku.

— Cóż to za jeden ten drugi panicz, co mu cicho kładł w ucho, zapytał arendarza Załyński.

— Oto szlachcic taki dobry, jak i pan, odpowiedział, on jest na dworze u pani Wojewodziny Rawskiej.

— To Telembski, rzekł głaszcząc czuprynę Zaręba. znamy się od dawna, ale paniczek zhardział jak się do dworu dostał. boć to powiadają:

"Że u dwora
"Nie popłaca i pokora".

— Pawda, prawda! znowu się odezwał pan majster. — Nie mogąc się utrzymać na nogach. położył się na stół w połowie i omdlałe oczy zwracał na każdego, co który zaczął mówić.

— Gońmy ich, rzekł po chwili Załyński, przecież się prawdy dowiemy.

— Dobrze, dobrze, zawołał Puchała Zaręba i kilku innych i poskoczyli do stajni.

— Dobrze zawołał z nimi pan majster i chciał razem poskoczyć ale w tejże chwili zwalił się pod ławę i musiał zaprzestać pogoni.

Telembski z nieznajomym młodzieńcem spieszyli, a za nimi Jan Huczko; było to nad wieczorem, słońce zniżało się ku zachodowi nie widać w polu pracowitych wieśniaków, gdyż właśnie była niedziela gdzie niegdzie tylko pasterze gnali bydło i owce ku domowi.

— Czy widzi pan, rzekł Huczko, widać stąd jeszcze wieżę kościoła w Jazdowie.

Telembski spojrzał w tę stronę z westchnieniem i zdawało się, jakby usłyszał odgłos dzwonu na Anioł Pański.

Ona się modli zapewne! pomyślał modli się i płacze. — Ciężko oddychał. żal mu serce ścisnął nie długo myśl bliskiej walki za Ojczyznę i króla przytarły bolesne wspomnienie.

Młody jego towarzysz w milczeniu jechał, gdy z nagła Huczko krzyknął:

— A widzi pan, coś ośmiu szlachty pędzi za nami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

PROJEKT PRZEDŁUŻENIA TUNELU.

Alderman Steigerwald z 19 wardy zamierza wnieść na najbliższem posiedzeniu rady wniosek względem wydania listów zastawnych w sumie $50,000. na dalszą budowę tunelu na zachodniej stronie miasta. Część wielkiego tunelu gotowa już jest między ulicą Galena a North ave., zaś obecnie ma p. Steigerwald proponować przedłużenie takowego od North ave. do ulicy Center, skąd rozchodzićby się miał w trzech rozmaitych kierunkach ,a zupełne wykończenie go zabrałoby dwa roki pracy.

NIE PRZEWIDZIANA I DORAŹNA ŚMIERĆ.

W drodze z Beaver Dam do Milwaukee zaskoczyła 7 bm. nieubłagana śmierć inżyniera Jana T. Gregg, prowadzącego pociąg towarowy do Milwaukee. Bez śladów słabości i wśród najszybszego ruchu pociągu przerwała jego nitkę życia choroba sercowa jednym doraźnym atakiem tak, że dopiero spadnięcie zwłok z siedzenia na stanowisku służbowem zwróciło uwagę palacza na nagły zgon jego towarzysza. Palacz zatrzymał pociąg i uwiadomił konduktora, probując dokrzesić się inżyniera w mniemaniu, że tylko zemdlał. Był to człowiek w pełnej sile wieku, bo liczący dopiero 46 lat; wdowa pozostała mieszka z dziećmi małoletnimi przy St. Paul avenue.

Niemal równocześnie umarł i Chrystyan Presser, prezydent kompanii asekuracyjnej milwauckiej i drugiej takiejże kompanii mechaników.

REZYGNACYA

Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej zamianowany członek komisyi policyjnej i straży ogniowej przedłożył w poniedziałek rezygnacyą z tej posady majorowi. Zamianowany na ten urząd osobą był niejaki Wm. D. Cantillon, który był pomocnikiem superintendenta kolei Northwestern, a obecnie otrzymał przeniesienie do Winony, Minn. i już w tym tygodniu na nową swą posadę odjeżdża.

SKUTKI BURZY.

Jakkolwiek burza i w Milwaukee wiele narobiła hałasu, a nawet wielu mieszkańców wystraszyła, to przecież nie wyrządziła nigdzie szkody nawet w przybliżeniu tak wielkiej jak we wielu miejscowościach innych stanów, a nawet i stanu Wisconsin. Całą bowiem szkodę, jaką spowodowały pioruny, oszacowano na $5.

Przeciwnie zaszły podczas burzy wypadki, świadczące o wielkiem szczęściu mieszkańców tych domów, w które piorun uderzył. We Wauwatosa np. uderzył piorun w dom niejakiego Dittmara, gdzie wspypialni gospodarza od łóżka oderwał kawałek rzeźby i na 10 stóp odrzucił, wyrwał rury od przyrządu do opału parowego, a następnie powrócił na zewnątrz domu i popędził wzdłuż rynny od dachu i zbu rzył rurę, prowadzącą do cysterny, w której swą dziwaczną podróż ukończył, zanurzywszy się we wodzie. Śpiący na uszkodzonem przez piorun łóżku dwaj mężczyźni nie doznali żadnego uszkodzenia krom strachu.

LEJARNIA SPÓŁKI J. WAGNER'A POGORZAŁA 8 B. M.

Wielki zakład spółki J. G. Wagnera, ciągnący się od wiaduktu 16 ulicy aż do 18 na południowiej stronie St. Paul avenue, nawiedził 8 bm. pożar, który pochłonął cały trzypiętrowy budynek, mający od frontu 200 stóp; maszyneryą zniszczył także pożar zupełnie, zrządzając szkody na $50.000. Równocześnie poniosła stratę i Spółka kolei St. Paul, ponieważ zajęły się towarowe wagony po drugiej stronie ulicy będące i znikły w krótkim czasie w płomieniach. Przyczyna powstania pożaru niewiadoma, bo ludzie zajęci czyszczeniem lamp zaledwo mieli czas umknąć z budynku, gdy usłyszeli eksplozyą, po której bezpośrednio wnętrze budynku płomienie opanowały, a po upływie trzech może minut już załamywały się belki i ściany drzewiane z trzaskiem niezwykłym Spółka ta dostarczała materyału żelaznego, do budowy kościoła polskiego św. Józafata.

WALNE ZGROMADZENIE GAZOWYCH BARONÓW.

Od wtorku tego tygodnia zjeżdżają się do tutejszego grodu delegaci przedsiębiorców gazowego oświetlenia na naradę. Obecnie odbywają się właśnie ich posiedzenia. Koszta produkcyi tego materyału na oświetlenie są przedmiotem wspólnej narady. Począwszy od zachodniej Pensylwanii aż do Gór Skalistych reprezentowane są wszystkie miasta w tej gałęzi przemysłu; ogółem 250 delegatów. Wróżbę z tego zjazdu wypada na razie wywieść, że światło gazowe ulegnie znacznemu obtanieniu, boć przecież przypuszczać nie wypada, by w tak poważnem, honorowem gronie przemysłowców nad podrożeniem radzono.

PIĘKNE UBRANIA.

Kto potrzebuje pięknych ubrań dla dzieci przystępujących do pierwszej komunii św., jako to: spodniej bielizny, krawatek lub kołnierzyków, niech idzie do F. MELINA, 454 ul. Mitchell.

— Herrenbruck ma najlepsze naczynia granitowe, blaszane i miedziane. Nar. 1szej i Lincoln av.

"CELERY NERVINE".

Najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie słabości nerwowe. Leczy paraliż, dyspepsyą, nauralgią, reumatyzm i wszelkie choroby żołądka, wątroby, nerek i czyści krew; do nabycia tylko w aptece
S. T. MARLEWSKIEGO,
nar. Lincoln i 1-szej av

—Kupujcie porządki ciesielskie od Herrenbruck'a, nar. 1. i Lincoln.

— Kupujcie szczotki i mieszane farby w składzie Herrenbruck'a nar. 1szej i Lincoln av.

URZĘDOWO ZAMIANOWANY.

Dnia 5 maja br. donosiliśmy o tem, że proboszczem parafii św. Stanisława Kostki w Chicago, mianowany na miejsce zmarłego śp. O. W. Barzyńskiego Przew. O. Jan Kasprzycki, były proboszcz parafii św. Jana Kantego i że z urzędem tym połączoną jest od niejakiego czasu godność prowincyała tutejszej prowincyi OO. Zmartwychwstańców.

W poniedziałek nadeszło ze Rzymu od generała OO. Zmartwychwstańców urzędowe zamianowanie Przew. O. Jana Kasprzyckiego prowincyałem. *Dzien Ch.*

POTYCZKA Z RABUSIAMI.

Szeryf ofiarą walki.

Za rabusiami, co złupili pociąg kolejowy, przedsięwziął szeryf z Cheyenne Wyoming, wyprawę zbrojną, która zmuszona była staczać dwukrotnie potyczkę z opryszkami. Pierwszą stoczono w niedzielę, 4. czerwca, w której nikogo nie raniły strzały, ubiły jednak kilka koni. Drugą walkę musiano stoczyć o 10 mil dalej ku północy we wtorek 6. czerwca. Gdy opryszki usadowili się w rozpadlinie skały i rozpoczęli ogień na bliską odległość, poległ szeryf Hazen z Douglas, ugodzony kulą. Zbrojni ponowili ogień, odniosłszy na stronę śmiertelnie rannego i odpędzili opryszków o kilka mil od ich koni, poczem podzielili się na dwa oddziały i otoczyli schronisko rabusiów, lecz ci umknęli mimo to w ciemności. Oprócz tej, która walkę staczała, posuwała się za rabusiami jeszcze druga gromadka uzbrojonych obywateli.

Odezwa
do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00
Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00
Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.